Nr. 38. Kraków, Sobota dnia 17. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

KTO WINIEN?

III.

Cóż zatem należy czynić? Co ma być dźwignią społeczeństwa, które chce się odrodzić, poczuwać się zaczyna na siłach, probuje ich w rozmaitych kierunkach i jak dziecko, niepewne siebie, wyciąga naprzód rączęta, ażeby się chwycić stołu czy krzesła, ażeby nie upaść, żeby na słabych nóżkach się utrzymać?

Poszukajmy w dziejach, tej niezawodnej przewodniczce narodów, a znajdziemy odpowiedź. Wszak mamy nasz wielki testament, wypisany dnia 3 maja 1791, w którym wskazaną jest droga odrodzenia przez równouprawnienie klas, uobywatelenie wszystkich mieszkańców kraju. Wielka Konstytucja wybiła już przed wiekiem to okno w rozkładającym się naszym organizmie i wpuściła nowy prąd powietrza, który miał nas uzdrowić. Genjusz narodu odczuł, że tylko sięgnięcie do warstw ludowych i klasy średniej, dotychczas upośledzonej, może zbawić chwiejący się gmach Rzeczypospolitej. Niestety, do spełnienia tego wielkiego dzieła sił nam zabrakło. Francja dała wtedy życie ludowi, nad nią weszło słońce wolności, pod którego promieniami spieszył naród cały na granice swojej ojczyzny i daleko po za nie, aby nieść uciemiężonym ludom wolność.

Polska padła, bo nie szła z ludem i mieszczaństwem, a na piersiach jej zbolałych postawił nogę kolos rosyjski, gniotąc ruch wszelki swej ofiary i skuwający ją w coraz grubsze żelaza. Wysoko stojąca cywilizacyjnie Polska popadła w moc barbarzyńcy, który jednak umiał to, czego myśmy nie umieli. Barbarzyńca ten czerpał siły swoje w ludzie i mieszczaństwie i utworzył sobie naród silny i bogaty, na którym się opiera od wieków. Carowie stworzyli stan mieszczański, popierając handel i przemysł, którego u nas nie było wcale, albo był w rękach żydowskich. Kupiectwo w Rosji uważane było zawsze za stan zaszczytny, a nie za hańbę. To też rozrósł się tam handel wszechstronnie, niosąc krajowi dobrobyt i wytwarzając warstwę narodu silną i tak potężną, że mogli na rzecz państwa składać wielkie ofiary.

Do spełnienia zatem wielkiego testamentu, przekazanego nam wiekopomną Konstytucją, zabrać się nam trzeba, a zabrać się oburącz i żarliwie, poświęcając pychę swoją i depcąc po niej, imać się pracy ciężkiej, ale wdzięcznej, bo za nią czeka nas słońce wolności.

Wytworzyć nam potrzeba silny, zdrowy stan mieszczański, którego brak nam wciąż jeszcze. Garnąć się do tego stanu, iść ławą całą i zaludniać szeregi mieszczaństwa. Za honor uważać sobie należenie do tego stanu, do tego rycerstwa pracy rąk i twardego mozołu! Bronią naszą niech się stanie dłuto, młot, kielnia, łokieć i waga kupiecka, w tej bowiem broni nasza przyszłość i zbawienie. Otoczmy stan ten miłością, opieką i dajmy mu powagę; brońmy go na każdym kroku i zaznaczajmy każdé jego stąpienie. Popierajmy przemysł i handel narodowy wytrwale i skutecznie, przedewszystkiem zaś kupujmy u swoich! Niech się to stanie przykazaniem narodowem, niech to będzie narodowym „Ojcze-naszem“. Stosuje się to zaś do ludzi zamożnych, załatwiających i zaspakajających potrzeby swoje zagranicą. Niktby nie uwierzył, gdybyśmy tu wystąpili z szeregiem cyfr, na ciach gromadzonych, ile to kroci tysięcy wychodzi corocznie od nas zagranicę na przedmioty zbytkowne, albo, co gorzej, na takie, w które przemysł krajowy obfituje, ile to pieniędzy mogłoby wzbogacić polskie społeczeństwo, ile zatrudnić warstatów, ilu rodzinom chleba kawał zapewnić.

Usiłowania jednostek, nawet grup całych, nic nie znaczą i skutku mieć nie mogą tam, gdzie potrzebne solidarne współdziałanie całego społeczeństwa. Musimy pokochać przemysł ojczysty, gorąco, choćby szowinistycznie, inaczej zabiegi wszelkie najszlachetniejszych jednostek i grup poszczególnych pójdą na marne. Ubierajmy się w sukna wyrobu krajowego, żony i córki strójmy w sukienka i płótna krajowej produkcyi, nie używajmy mebli innych, niż przez polskiego rzemieślnika zrobionych, szukajmy tych wyrobów, wynajdujmy zdolnych i pracowitych rzemieślników, polecajmy ich sobie nawzajem i o istnieniu ich dawajmy znać ogółowi. Rzućmy się do handlu sami, przygotowujmy do zawodu tego dzieci swoje, kształcąc je w tym kierunku. Zerwijmy z uprzedzeniami i nie pomnażajmy proletarjatu urzędniczego, mogąc zapewnić dzieciom swoim byt niezależny. Starajmy się o założenie akademii handlowej i szkół handlowych, wynajdujmy nowe gałęzie handlu i nowe drogi zbytu dla naszych produktów. Cała zagranica stoi nam otworem, rąk tylko do pracy tej potrzeba, ludzi wykształconych handlowo, rzutkich i przedsiębiorczych. Pochwyćmy w ręce swoje drobny handel po wsiach i miasteczkach, pielęgnujmy te zarodki zdrowo pojętego handlu i ekonomii narodowej, jaka tkwi w instytucyi sklepików chrześcijańskich, odsuńmy od siebie precz wyzyskiwaczy żydowskich i sami sprzedawajmy to, co produkujemy i co nam daje ziemia nasza. Zawiązujmy spółki handlowe i łączmy się tam, gdzie jednostka podołać nie może, zakładajmy stowarzyszenia obywatelskie dla popierania moralnego i materjalnego tych usiłowań naszych, brońmy się i krzepmy się, a w ciężkiej tej walce niech nam będzie zawsze bodźcem myśl, że czynimy to dla przyszłości naszej i naszej Ojczyzny!

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Paryż jest dzisiaj wyłącznym przedmiotem rozmowy i we wszystkich dziennikach zajmuje najwięcej miejsca. W ostatnich numerach naszego pisma opowiedzieliśmy cały wypadek w kawiarni Terminus, scharakteryzowaliśmy należycie postać zbłąkanego zbrodniarza, wydając sąd nasz o tej sprawie, słowem nie pominęliśmy żadnego ważnego i zajmującego szczegółu, ktoryby mógł rzucić jakie światło na szalony czyn Henryego. Dziś do znanych wiadomości nie przybywa nic godnego zanotowania, chyba że warto tu wspomnieć jeden szczegół z życia tego dwudziestoletniego anarchisty.

Przed rokiem znajdował się raz Henry wraz z bratem swoim w towarzystwie kolegów. Byli to młodzi ludzie inteligentni. Rozprawiali z zapałem o nowych prądach, o teorjach socjalistycznych i o programie rewolucyjnym, sprzeczali się o drobnostki, o różnice w odcieniach zasad swoich, na jedno wszelako zgadzali się wszyscy, na to, że trzeba walczyć. Z kimże, z czem? Naturalnie, że z dzisiejszym ustrojem społecznym. Gdy jeden po drugim występował z ognistą przemową, w której wskazywał każdy na sposób walki, ten taki, ów inny, powstał Emil Henry, wyjął z kieszeni dynamit i zawołał do towarzyszów: „Oto broń nasza!“ — Tych samych słów użył dobrze później, bo zaledwie przed miesiącem, Vaillant w śledztwie, gdy rozwijając swój program anarchistyczny, wołał, że dynamit jedyną jest i najskuteczniejszą dziś bronią, w walce ze wszystkiem złem, jakie dolega społeczeństwu. Naprzemian słowa Vaillanta, nie zmieniając w nich ani literki, powtórzył onegdaj Henry: „Zginę, ale po mnie przyjdzie legion mścicieli mojej śmierci!“ Henry jest snać chorążym tego legionu mścicieli Vaillanta. *Caveant consules*, żeby z paryskiego bruku nie wyszedł za jego przewodem ów legion zapowiedziany, a na to rada jedyna, jak już powiedzieliśmy wczoraj, żeby ci, do których to właśnie należy, raz skutecznie urwali głowę tej potwornej hydrze...

Kiedy już o Vaillancie mowa, nie od rzeczy będzie na tem miejscu dodać słów kilka epilogu jego stracenia. Ostatniej woli skazańca, wyrażonej z emfazą w testamencie, że nawet po śmierci chce nauce służyć, nie stało się zadość: ciało jego nie poszło pod nóż sekcyjny, ale wprost na cmentarz w Jvry, gdzie grób jego pilnie jest strzeżony. Nie chodzi tu o fiołki, które podobno pani Marchall na tym grobie zasadziła, ale o to, według jednych, że władze bezpieczeństwa publicznego chcą poznać przyjaciół nieboszczyka, którzy prawdopodobnie nieraz grób jego przyjdą wcześniej czy później odwidzić, według drugich zaś o to, że policja otrzymała ostrzeżenie, iż anarchiści zamierzają urządzić kilkakrotnie tłumne manifestacje nad grobem Vaillanta. Jeśli prawdą jest, że gdzie dużo mamek, tam dziecko krzywe, to córka Vaillanta będzie przerażająco krzywą! Co chwila, to zjawia się nowy jakiś jej opiekun-wychowawca; ostatecznie wystąpił w tym charakterze dziennik anarchistyczny *La Revolte*. Przyjaciel Sebastjan Faure, któremu Vaillant przed śmiercią to zadanie przekazał, nie myśli bynajmniej troszczyć się o małą Sydonję.

Nakoniec pomówimy jeszcze krótko o sprawach angielskich w Afryce. W zeszłą sobotę przypłynął do Liwerpolu parowiec anglo-afrykańskiej kompaji „Bouny“, który na dniu 22 z. m. wyruszył ze Sierra Leone, a który przywiózł ze sobą dokładne i autentyczne sprawozdanie o przebiegu pierwszego francusko-angielskiego starcia, do jakiego przyszło w tamtejszym dystrykcie. Przedewszystkiem zaznaczają pisma angielskie, że miejscowość, w której przyszło do owej kolizji, nie nazywa się Warina, ale Weeima. Wobec

ponownego krwawego zajścia, oświadcza prasa angielska, że w całym kraju bardzo żywo daje się odczuć potrzeba ostatecznego uregulowania stosunków nadgranicznych w Afryce zachodniej. Telegraficzne biuro Reutera rozesłało komunikat z Londynu, według którego tak w tamtejszych urzędowych sferach, jak i na samem miejscu wypadków uważają za najpraktyczniejszy sposób rozwiązanie kwestji, aby konferencja złożona z delegatów W. Brytanji, Francji i Niemiec uregulowała linję pograniczną, przedzielającą posiadłości kolonjalne trzech tych mocarstw w Afryce zachodniej. Główna część spornych terytorjów położoną jest między Kamerunem a St. Louis, tj. przy ujściach Senegalu. Do konferencji tej zostaliby przypuszczeni i pełnomocnicy rzeczypospolitej Liberji, stowarzyszenia dystryktów rzeki Nigru i rzek Olejnych, aby bronić interesów odnośnych izb handlowych. Faktem jest, że w pomienionych okolicach zupełna jeszcze panuje niepewność co do biegu niemiecko-francuskiego, jak i francusko-angielskiego pogranicza. Po dwóch pierwszych starciach bardzo łatwoby więc przyjść mogło do dalszych jeszcze, o charakterze drażliwym i brzemienniejszym w skutki. Jak dotychczas, cele ostateteczne francuzkiej polityki kolonjalnej w Afryce zachodniej rysują się bardzo niewyraźnie; gdyby nawet dążyła do anneksji lub protektoratu nad całemi olbrzymiemi ziemiami Senegalu i wybrzeża Atlantyku aż do granic dystryktów rzeki Nigru — to posiadłości tych nie zdołałaby zakolonizować nawet najzręczniejsza i najsprężystsza europejska administracja. To też pisma londyńskie przemawiają jako za jedynem racjonalnem rozmotaniem gordyjskiego węzła, za utworzeniem szerokiego neutralnego pasa pogranicznego. Biuro Reutera, podając powyższe zapatrywania, opiera się zarazem na powadze jednej z wysoko postawionych osobistości ze sfer rządowych Anglji, która temi dniami powróciła do Londynu ze zachodnio-afrykańskiego wybrzeża. Berlińskie gazety, komentując powyższą kwestją, dodają ze swej strony, że rząd niemiecki niezawodnie wziąłby udział w tego rodzaju konferencji współinteresowanych mocarstw.

Z MAROKO.

Zaledwie kilka dni upłynęło od czasu, jak, pisząc o położeniu politycznem w Hiszpanji, wyraziliśmy powątpiewanie wiarogodności telegramu, donoszącego o zawarciu traktatu między Hiszpanią a Marokiem, a już późniejsze wiadomości zupełną słuszność przyznały niedowiarstwu naszemu. Powiedzieliśmy wówczas i powtarzamy dzisiaj, że taka łatwość w ustępstwach, taka pochopność do zgody, gdy się nie ma noża na gardle, sprzeciwiałaby się wszelkim tradycjom ogólnie wschodniej, a w szczególności marokańskiej dyplomacji. Jakoż z tego, o czem dowiadujemy się teraz, widać, że całe postępowanie sułtana i jego ministra na zwłokę jest obliczone. Na jakieś pewne, określone korzyści z tej zwłoki dyplomacja marokańska nie liczy oczywiście: atoli jej zadaniem jest co najwięcej znużyć drugą stronę, zniecierpliwić ją i skłonić ostatecznie do zgodzenia się na czynione propozycje. Zresztą traktat raz zawarty i podpisany, odrobić się nie da, gdy tymczasem dopóki to nie ustąpi, ileż to zajść może rozmaitych okoliczności, na bieg interesów wpływających!

Dlatego to marszałek Martinez Campos po przybyciu do Maroko, gdzie z wielkiemi honorami został przyjęty, musiał naprzód odbyć kilka konferencji z ministrem Sidi el Garnetem, które właściwie do żadnych nie doprowadziły rezultatów; potem dopiero przyjął go sułtan na bardzo uroczystem posłuchaniu, na którem zaszczycił go odznaczeniem, na dworze marokańskim niepraktykowanem, wszelkim tradycjom szeryfów przeciwnem, raczył przemówić do niego osobiście!... Mówił nawet dosyć długo i rozsądnie. Przyczynę nieszczęśliwych wypadków pod Melillą upatrywał w tem, że one zaszły podczas jego „podróży“ do oaz, na południe od Atlasu położonych — (sułtan podróżą nazwał zbrojną swą wyprawę przeciw niesfornym właśnym poddanym) — wskutek czego nie mógł Kabylów ukarać przykładnie, jak to teraz nieodzownie uczyni. W końcu z wielkiem uznaniem wyraził się o umiarkowaniu i wyrozumiałości rządu hiszpańskiego. Cóż, kiedy cała jego uprzejmość i gotowość do przyjaznego zakończenia nieporozumień, kończy się na słowach, którym czyny wcale nie odpowiadają. Wiadomo, że namiestnikiem krainy Ryfiotów, już po powrocie z owej „podróży“, zamianował śmiertelnego wroga Hiszpanów, a następnie, pominąwszy inne wykręty, zaproponował, ażeby oznaczenie wysokości kosztów wojennych, które Maroko ma zwrócić Hiszpanji, zdać na sąd polubowny. Gdy marszałek oświadczył mu krótko a węzłowato, iż Hiszpanja nigdy nie przystanie na mięszanie się kogobądź trzeciego do sporu, sułtan odesłał go napowrót do swego ministra spraw zagranicznych, zaznaczając tem, iż przerywa osobiste z nim rokowania. Tym sposobem zwłokom nieskończonym szerokie otwarło się pole, czemu marszałek nie może zaradzić. Nie wiele na to pomódz może nawet życzliwe współdziałanie reprezentantów innych mocarstw przy dworze marokańskim, chociaż współdziałanie to wydaje się być szczerem. Przy ogólnej i coraz bardziej ustalającej się tendencji pokojowej, nikt by chyba kwestji marokańskiej z całem jej aparatem wywoływać nie chciał; dlatego bez wszelkich podstaw są pogłoski, jakoby jedynie ze strony Niemiec doznawał sułtan podniety przeciw Hiszpanji; jestto po prostu bezowocny manewr nieprzyjaciół traktatu handlowego, jaki Hiszpanja ma zawrzeć wkrótce z Niemcami.

Ale to wszystko sprawy traktatu hiszpańsko-marokańskiego ani o włos naprzód nie posuwa; rokowania przeciągnąć się mogą jeszcze nie wiedzieć jak długo, a do złych skutków, jakie zwłoka taka pociąga za sobą dla Hiszpanji, trzeba zaliczyć i ten, że wlokące się układy zatrzymają w Maroko marszałka Martineza de Camposa, którego obecność w kraju stać się może rządowi bardzo potrzebną.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 14 lutego.

(N. T.) Z pośród żywiołów żydowskich wyłoni się ciekawe zjawisko. Gdy przed laty kilku zwinięto towarzystwo „Przymierze braci“ i jego organ, dwutygodnik *Ojczyzna*, fakty te powszechnie uznane zostały jako dowód, iż polityka assymilacyjna zbankrutowała, że jej orędownicy nabyli przekonania o bezpłodności i bezcelowości swoich usiłowań, że, słowem, kwestja żydowska na inne wejdzie tory, że ktoś inny inaczej ją postawi i pokieruje, mniej sentymentalnie, ale szczerzej, ale jaśniej i z większą popularnością u mas mojżeszowego wyznania. Istotnie, nad świeżą jeszcze mogiłą *Ojczyzny*, rozwinęli nowy sztandar „syończycy“, potępiając kategorycznie wszelkie pojednawcze z nami prądy, owszem, wydając nam wprost walkę pod hasłem zupełnej odrębności żydów, jako samoistnego narodu (!?) i obioru Palestyny, jako kraju, w którym żydowski naród winien utworzyć własne państwo. Oryginalne te idee począł propagować organ syończyków *vel* syonistów, *Przyszłość*, w sposób namiętny, czasem nawet zabawny, ale z taką otwartością i konsekwencją, że tam, gdzie sympatji nie mógł znaleźć, znalazł przynajmniej szacunek. Rok już trzeci prowadzą nowoeryści żydowscy agitację wiernie, w myśl pierwotnego programu, prowadzą słowem, piórem i czynem, niehamowani i nie paraliżowani w swej działalności przez nikogo; przynajmniej nigdzie nic o tem dotąd słyszeć się nie dało... Nagle, dziś dopiero, partja niegdyś assymilatorska, o której już i pamięć ginąć poczynała, widzi potrzebnem wystąpienie przeciw tendencjom stronnictwa *Przyszłości* i zapowiada swoją w tym celu reorganizację, a raczej swoje — odrodzenie. Dla czego? Bo od chwili upadku *Ojczyzny*, ruch narodowo-żydowski zyskał na ożywieniu, to jednak praca nad uspołecznieniem i uobywateleniem żydowskich mas straciła na intenzywności (?) i zachodzi obawa, że powstanie opinja, jakoby ruch syonistyczny ogarnął szersze koła żydowskiej inteligencji i prawdziwie wyrażał nurtujące wśród niej prądy. Żydowska więc młodzież postanowiła reagować i uznawszy, na onegdajszem zebraniu, po wyczerpującej debacie, separatyzm żydowski za szkodliwy w najwyższym stopniu, dążyć wszelkiemi siłami do usunięcia tego separatyzmu, na zasadzie równych praw i obowiązków. Stały komitet ma w konkretnych wypadkach, wedle powyższej uchwały, zabierać głos publicznie i obmyślić środki trwałej, a skutecznej akcji w jej duchu. Na omówienie tej sprawy, ze stanowiska zasadniczego, znajdziecie inne miejsce i sami od siebie powiecie, co należy. Mnie pozostaje tylko dodać wyraz zdziwienia, że odezwy obwieszczającej reakcję żydów przeciw żydom, nie zaopatrzył swym podpisem ani jeden z tych „Polaków wyznania mojżeszowego“, którzy ongi powołali do życia „Przymierze braci“ i organ jego podtrzymywali, nadając ton i takt całej robocie. Czy już zwątpili w jej cel obecnie? Czy ich może już nie ma? Czy też może i oni widzą przyszłość żydów w *Przyszłości*?

Stała się u nas rzecz doprawdy niezwyczajna. Tradycja literackich pism w Galicji uczyła dotychczas jedynie że tygodniki topnieją w dwutygodniki, miesięczniki i tak dalej, póki nie roztopią się całkiem, po czasie zwykle bardzo krótkim... Niezmordowany zaiste wydawca *Myśli*, p. Bornstein, dokazał sztuki przeciwnej: organ dwutygodniowy przemienił na tygodnik i dzisiaj puścił w obieg pierwszy numer tak przeobrażonej publikacji, powierzając redakcję zarówno utalentowanemu, jak powszechnie lubianemu poecie, Stanisławowi Rossowskiemu. Słowo wstępne wskazuje, jako cele główne nowego pisma: odzwierciedlanie życia umysłowego, walkę przeciw miernocie i obłudzie na polu nauki, literatury i sztuki, przeciw wszelkim zboczeniom od szlaków estetyki i etyki; propagandę idej narodowych i stawianie zapor materjalistycznym prądom społecznym. Pierwszy numer przynosi treść obfitą, zajmującą i udatnie dobraną; język wszędzie staranny, nie brak i werwy. Jeśli dalszym numerom towarzyszyć będzie stopniowy rozwój, zasłuży sobie *Myśl* na szczere poparcie i powodzenie, którego jej życzymy.

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stronie d. 14 lutego.

Straszne nieszczęście dotknęło wczoraj ubogą górską wioskę Stronie, w powiecie limanowskim. O godz. 2 po północy wybuchnął pożar, który przy silnym wietrze ogarnął w jednej prawie chwili sześć zabudowań włościańskich, zanim straż ogniowa strońska na miejsce przybyć mogła. Nadludzkim prawie wysiłkom straży strońskiej pod komendą p. Jana Marszałkowicza i przybyłej potem straży świdnickiej pod komendą p. Władysława Waltera, udało się powstrzymać dalsze szerzenie strasznego żywiołu. Jednakże o obronie płonących już budynków mowy nie było, mieszkańcy ledwo z życiem ujść zdołali. Wobec tego blisko 40 ludzi zostało bez dachu, bez paszy dla bydła i bez możności obsiania pól na wiosnę, bo wszystko zboże do szczętu się spaliło.

Ogólnem jest przekonanie, że nieszczęście to mamy do zawdzięczenia „naszym najserdeczniejszym“, którym pomyślny rozwój sklepu tutejszego Kółka rolniczego, oraz czynności dążące do założenia spółki systemu Reifeisena widocznie solą stały w oku, bo nieszczęście dotknęło wszystkich najczynniejszych członków Kółka. Straty wynoszą do 15.000 złr.

Na razie, przy pomocy okolicznych dworów, uda się może miejscowemu komitetowi ratunkowemu uchronić nieszczęśliwych od śmierci głodowej, ale bez pomocy ogółu trudno będzie myśleć o odbudowaniu spalonych budynków, zakupnie narzędzi rolniczych i zaopatrzeniu pogorzelców w zboże do siewu, odwołujemy się zatem do Szanownych Redakcyj pism polskich z prośbą o zbieranie składek i przesyłanie ich pod adresem skarbnika ko-

mitetu ratunkowego miejscowego: p. Jana Marszałkowicza, właściciela dóbr ziemskich w Stroniu, p. Łukowica.

Szanowne Redakcje pism polskich prosimy o ogłoszenie niniejszej odezwy.

W imieniu komitetu:
Jan Max. Marszałkowicz.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 15 lutego.

W jednej z przylegających miejscowości do Wiednia, zakończył życie temi dniami „król żebraków“, osławiony Grzegorz Blazinek w 67 roku życia. Tak, był on „królem“ i wodzem całej armji, wyciągającej po jałmużnę rękę, która posłuszną była jego wskazówkom i skinieniom. Fryzjer z zawodu, który wskutek hulaszczego życia przyszedł później w kolizję z sądem karnym, wpadł, po odsiedzeniu kary więziennej, na pomysł — organizowania żebraków. Prowadził więc w swojem mieszkaniu formalną kancelarję z księgami adresów, przychodów i rozchodów. W księdze adresów znajdowały się osoby, do których można było udawać się listownie po jałmużnę. Przy nazwiskach umieszczał rozmaite uwagi co do charakteru osoby i sposobu, w jaki się do niej zgłaszać należało z prośbą. Nadto miał on na składzie fałszywe brody, peruki, szczudła, bandaże i rozmaite łachmany do przebierania, które za pewną opłatą zgłaszający się do niego żebracy otrzymywali. Zwykł był sam ich przybierać. Temu przyprawił siwą, rozczochraną brodę, tamtego naróżował w twarzy i obwiązał, a temu spreparował nogę i dał szczudła. Robił ślepych, garbatych i rozmaitego rodzaju kaleki, a kobietom wypożyczał także dzieci albo dla wzbudzenia litości, lub dla pomocy w żebraniu. Interes szedł świetnie. W godzinach kancelaryjnych, przed południem, pomiędzy 9 a 10 godziną, i po południu, pomiędzy 3 a 4 godziną był zawsze w jego mieszkaniu tłok szumowin społeczeństwa. Nieraz jednak pojawiały się tu i osoby ubrane elegancko dla otrzymania „dobrych adresów“ do pisania listów, żebrzących zapomogę. Każdy, kto się do niego udał, musiał złożyć przypisaną taksę, którą punktualnie wciągał do księgi dochodów. Interes szedł dobrze, ponieważ „król żebraków“ żył nawet wykwintnie, posiadając aż dwie metresy. W ostatnich latach podupadł na zdrowiu. Cierpiał na chorobę sercową, a w przystępie szału obwiesił się w mieszkaniu na ręczniku. Z księgi przychodu stwierdzono, iż w ostatniem dziesięcioleciu otrzymał on 27 tysięcy guldenów od swej klijenteli za radę i pomoc. Był to typ właściwy tylko wielkim miastom. *Swój.*

SEJM.

Lwów, 15 lutego.

Początek o godz. 10. minut 45 — obecnych 87 posłów.

Urlop otrzymał p. Żywicki.

Przy odczytaniu spisu petycyj wniósł p. Chrzanowski, aby petycję grona konserwatorów zabytków w Galicji zachodniej przydzielić Wydziałowi kraj., celem zdania sprawy.

Z kolei nastąpiły odpowiedzi na interpelacje.

Komisarz rządowy odpowiedział na interpelację p. Stręka w sprawie należytości prawnej od umowy o kupno gruntu w Wierczanach, że krajowa dyrekcja skarbu poleciła należytość tę odpisać.

Z kolei odpowiadał na interpelację p. Korola i tow. zaznaczając, że komisarz Paszkudzki, który niedawno przydzielony został do starostwa w Dobromilu, nie może być odpowiedzialnym za to, co się działo przed nim.

Z kolei odpowiedział członek Wydz. krajowego p. Wereszczyński na interpelację w sprawie założenia szkoły rolniczej w okolicy Tarnopola.

Przystępując do porządku dziennego, uchwalono, aby sprawozdanie Wydziału kraj., w sprawie subwencji powiatu zaleszczyckiego dla kolei wschodnio-galicyjskich, załatwić w drugiem i trzeciem czytaniu. Tak więc w trzeciem czytaniu uchwalono ustawę, zezwalającą reprezentacji powiatowej w Zaleszczykach na przyjęcie przez powiat zobowiązania do przyczynienia się kwotą 25 000 złr. na rzecz budowy kolei wschodnio-galicyjskich.

W załatwieniu sprawozdania komisji kolejowej o wniosku posła Struszkiewicza, w przedmiocie funduszu koleji lokalnych, (sprawozdawca poseł Męciński) komisja wnosi o zmianę uchwały sejmowej z dnia 13 maja 1893 r. w sposób następujący:

„Upoważnia się Wydział kraj. do wstawienia w preliminarz funduszu krajowego na cele popierania budowy kolei niższego rzędu, w myśl ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 dz. u. i rozp. kr. nr. 42 rocznej dotacji w kwocie 300.000 zł. przez lat 75 począwszy od roku 1894.

Wszelkie oszczędności w tej rubryce, jakoteż wszelkie wpływy od dłużników, lub z tytułów kolejowych przez kraj nabytych, tak w kapitale, jak i w odsetkach, wpływać będą do funduszu kolejowego, który ma być osobno zarachowywany i administrowany.“

Po krótkiej debacie pomiędzy p. Okuniewskim, który prosił o wyjaśnienie, dlaczego ustanowiono okres 75 a nie 57 lat i p. Męcińskim, który wyjaśnił tę sprawę ze stanowiska finansowego—wnioski komisji uchwalono.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej ze sprawozdania Wydziału krajowego, w przedmiocie utworzenia z posiadłości, powstałych z rozparcelowania dóbr Golce nowej gminy administracyjnej pod nazwą Majdan (w powiecie niskim) — uchwalono zezwolić na utworzenie tej gminy.

W załatwieniu wniosku p. Żardeckiego w sprawie popierania przemysłu przędzalnianego—uchwalono:

1. Poleca się wydziałowi krajowemu, ażeby za pośrednictwem krajowej komisji przemysłowej poczynił studja przygotowawcze do utworzenia w kraju przemysłu przędzalnianego.

2. O wyniku tych badań zda Wydział krajowy sprawę na najbliższej sesji sejmowej i wstawi na rok 1895 odpowiednią kwotę na przysposobienie dla tej gałęzi przemysłu potrzebnych sił fachowych.

Petycję o udzielenie subwencji na odbudowanie drogi Pienińskiej, uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by tenże udzielił pomocy technicznej i subwencji.

Z kolei uchwalono w trzeciem czytaniu projekt ustawy, zamieniającą ustawę krajową o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych. (Sprawozdawca poseł Wojciech Dzieduszycki).

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie przeistoczenia szkoły żeńskiej w Bochni na szkołę wydziałową. (Sprawozdawca poseł St. Badeni).

Zgodnie z wnioskiem komisji uchwalono:

W miejsce dotychczasowej szkoły ludowej pospolitej żeńskiej w Bochni, utworzoną zostanie w tem mieście z początkiem roku szkolnego 1894/5 czteroklasowa szkoła wydziałowa żeńska, połączona z czteroklasową szkołą pospolitą, tudzież z kursami uzupełniającemi, a mianowicie: z kursem praktycznym dla dorosłej młodzieży płci żeńskiej, a to w myśl statutu.

Wydatki na powyższą szkołę ponosić będzie gmina miasta Bochni z własnych funduszów, a nadto gmina miasta Bochni obowiązaną będzie dopłacać jeszcze rocznie kwotę 1.350 złr. na płacę nauczycieli zorganizowanej szkoły wydziałowej.

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1894. Sprawozdawcy poszczególnych działów: pp. Abrahamowicz, Stan. Badeni, Chrzanowski, Czyżewicz, Goldman, Stan. Jędrzejowicz, Kozłowski, Marchwicki, Paszkowski, Romańczuk, Jan Stadnicki, Zagórski. (Sprawozdawca generalny, poseł Stanisław Badeni).

Przystąpiono do generalnej dyskusji budżetowej.

Zapisani są przeciw budżetowi pp.: Korol i Romańczuk; za budżetem pp. Weigel, Kowalski, Potoczek, Chrzanowski i Skałkowski.

Pierwszy zabrał głos p. Korol (przeciw), który na wstępie oświadczył, że ma zamiar poddać krytyce gospodarkę i administrację krajową, a nadto podnieść krzywdy, jakich doznaje naród ruski. Mowca oświadcza, że na gruncie opozycji wyrósł, jako opozycyjny poseł wszedł do Izby, bo takim go chcieli mieć wyborcy. Mowca zapewnia, że na tem stanowisku wytrwa wiecznie i niewzruszenie.

W dalszym ciągu zaznacza, że i rząd centralny jest dla Rusinów nieprzychylny. Tylko dobroduszności ruskiej zawdzięczyć należy, że utworzyła się młodoruska partja, która myślała, że z Polakami można stworzyć *modus vivendi*. Sprawozdawca budżetowy zapewniał, że jeżeli młodzi Rusini pomogą Polakom zniszczyć staro-ruską partję, to uzyskają wszelkie ustępstwa (oho! nie było mowy o zniszczeniu).

Dalej zapewnia, że naród ruski cały jest lojalny wobec dynastji i państwa. Omawia następnie nową erę; była to, zdaniem mowcy, era bratobójczej walki pomiędzy Rusinami. Młodorusini poszli z Polakami i rządem. Ale czy Polacy i rząd dotrzymali swych zobowiązań? Już w czasie wyborów do Rady państwa pokrzywdzono Rusinów. Rząd w porozumieniu z komitetem centralnym polskim mianował posłów.

Siedm mandatów ruskich do Rady państwa, okupiono krzywdą Rusinów, ich ofiarami i stratami. Za tę cenę zaprzepaszczono naród Rusinów i jego prawa.

Klub ruski został rozbity, a w szeregach Rusinów wyrobili się polityczni hermafrodyci. Nowa era przyniosła tylko klęski dla Rusi, a rząd w swoim interesie demoralizuje Rusinów. Rusini powinni się dziś zorganizować — mowca wzywa wszystkich posłów ruskich do zszeregowania się i liczenia na własne tylko siły, bo rząd ma na celu tylko szkodzenie narodowi ruskiemu. My nie mamy żadnych praw (szmer oburzenia w Izbie; p. Kołaczkowski woła: tak jest!).

Mowca twierdzi, że nie przytacza wszystkich faktów, (wesołość) ale przecież kilka sprodukuje. Przedewszystkiem omawia znany reskrypt dyrekcji finansowej w sprawie pism ruskich. Sądzi on, że żaden urzędnik polski nie umie po rusku, a on ma sądzić o ruskim języku! (Głosy: Urzędnicy umieją po rusku!) Na poparcie tego przytacza mowca nic nie znaczące fakty, ograniczające się do postępowania władz skarbowych i żandarmerji.

Jako rzecz wielkiej wagi podnosi, że na poczcie są urzędnicy, nie umiejący czytać po rusku. Dalej mówi o rozwiązywaniu wieców, które, jak twierdzi, były bardzo niewinne. Rozwiązywano wiece za krytykę posła, cieszącego się protekcją rządu (prof. Antoniewicz woła: *Parade-Ruthene*).

Użala się, że starosta żółkiewski wydał rozporządzenie, aby aresztowano tych, którzy wśród ludu agitują za emigracją ludu do Rosji (głosy w Izbie: To bardzo słusznie!) Nie, to nie słusznie, bo aresztują niewinnych! (głosy: Nieprawda!) Rząd wprost śledzi postępowanie ruskich księży, a nawet reformowanych Bazyljanów.

W końcu wraca raz jeszcze do krytyki nowej ery, i sądzi, że dziś Rusini mają prawa do tych samych skarg, co pierwej. Dziś Rusinami nazywają się tylko ci, którzy prowadzą oportunistyczną politykę rządową, innych zwie się moskalofilami. Mowca dlatego nie szedł z „młodymi“, bo odrazu nie wierzył w intencje rządu i Polaków. Ale i ci, którzy mieli charakter, ustąpili od ugodowców, aby śmielej się domagać praw narodowych (głosy: Tak nie było — i nie dlatego!)

Chciał tych kilka słów powiedzieć, aby zaznaczyć, że Rusini nie dają się łapać na słodkie słowa — chcą czynów. (Prof. Antoniewicz i Kołaczkowski biją brawo).

P. Weigel (za budżetem) zaznacza, że posłowie demokratyczni stoją wiernie przy sztandarze, który rozwinęli w r. 1889, zresztą czują się repre-

żentantami kraju i w sprawach. gdzie chodzi o dobro kraju, solidarnie występują z innemi stronnictwami. Podnosi następnie, że wnioski pożyteczne zawsze stronnictwo mowcy wita z radością, jak to uczyniło z wnioskiem Sł. Badeniego. Mowca podnosi następnie, że lewica sejmowa nie szła nigdy za popędem zgubnych doktryn; wylicza dalej sprawy, poruszone w ostatnich sesjach ze strony lewicy sejmowej. Mowca oświadcza, że stronnictwo to żąda zupełnej autonomji na polu szkolnictwa, zakładania nowych szkół w celu zmniejszania liczby analfabetów.

Wspomina dalej o reformie ustawy wyborczej; rząd zaskoczył nas z reformą — w tym względzie powinien rząd zasięgnąć wprzód opinji Sejmu.

Mowca użala się, że dotychczasowy statut i ordynacja wyborcza nie przyznają miastom i miasteczkom tej reprezentacji, jaka im się należy. Mowca zapowiada, iż w przyszłej sesji wystąpi lewica z szeregiem projektów, mających na celu zmianę ordynacji wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego w ogóle i powiększenie liczby posłów z miast.

Mowca dziękuje innym stronnictwom za poparcie życzeń lewicy sejmowej, wówczas, gdy przekonały się te stronnictwa, że żądania lewicy są sprawiedliwe.

Mowca kończy oświadczeniem, że stronnictwo jego jest przejęte ideą zdrowej demokracji, bez przymieszki wybujałości socjalistycznych lub anarchistycznych. Demokracja polska czerpie natchnienie w tradycjach konstytucji 3-go maja, w pismach Staszica i Kołłątaja, a nie bierze przykładu z doktryn nowoczesnych radykalnych (brawa).

(*Ks. metropolita Sembratowicz objął przewodnictwo*).

Romańczuk (przeciw) zaznacza, że mówić będzie w dwóch kierunkach: co do sprawy włościańskiej i ruskiej i co do wykonywania ustaw krajowych i ordynacji wyborczej. Wykazuje on, że, zdaniem jego, sposób wykonywania ustaw krajowych jest wprost skierowany przeciw włościanom np. ustawa łowiecka, ustawa o lichwie. Postępowanie z włościanami okazuje, zdaniem mowcy, wielki brak wyrozumiałości i serca. Sekatury są na porządku dziennym, a włościan maltretuje się formalnościami.

Przechodząc z kolei do kwestji ruskiej, zaznacza, że w ciągu ostatnich trzech lat Rusini dużo stracili, osłabli i zostali zdenerwowani. Prawda, że to zdarza się tym stronnictwom. które zbliżają się do rządu. Zrobiliśmy próbę, która się nie udała — ale jeżeli rząd sam się w tę akcję zaangażował, to powinien dziś żałować, że nas, umiarkowanych osłabił, bo dopomógł do zwycięstwa stronnictw skrajnych. Rusini dostali pewne ustępstwa i to jest rzeczą uznaną, ale sekatury języka i pisma ruskiego nie ustały. Wzięto nas w kuratelę — zacząto rządzić — bez nas'

Dalej mówi o rozszerzeniu seminarjum, rozporządzeniu językowem dyrekcji skarbu i zaznacza swą zgodność z poglądami Korola, protestując przeciw systemowi *kuratelarnemu* rządu i Polaków w obec Rusinów.

Dalej mówi na temat ministerstwa koalicyjnego i konstatuje, że nie ma żadnej zmiany — wierzyć w nią to byłoby iluzją, karygodną. Zresztą koalicja jest z natury rzeczy antysłowiańską, w szerokiem tego słowa znaczeniu. Koalicya — to wyraz kapitalizmu niemieckiego i ruski chłop nie znajdzie miejsca w tem towarzystwie. Ruski chłop mógłby chyba stać poza polskim szlachcicem, a to nie odpowiada godności narodu ruskiego.

Ponieważ jednak budżet nic z polityką nie ma wspólnego, głosować będzie za budżetem.

P. ks. Kowalski w odpowiedzi na zarzuty Korola i Romańczuka, zaznacza, że nowa era bynajmniej nie zginęła. My chcemy ugody, a ta ugoda jest zapisana w sercach tak Rusinów, jak i Polaków. Wy — mówi, zwracając się do Korola — nie myślcie, że naród ruski pójdzie za wami do opozycyi! (Brawo).

Zarzuty Romańczuka, co do krajowego rządu są niesłuszne. Dzisiejszy rząd daje gwarancję, że nie nadużyje swej władzy. Natomiast czujność na punkcie rządu centralnego nie jest zbędną — zwłaszcza na punkcie katolickiego charakteru szkoły. Nauka katolicka jest najsilniejszym popędem dla prawdziwego i zdrowego postępu — taka tylko nauka może stworzyć zdrowe społeczeństwo.

Sprawy szkolne nie powinny być centralizowane — muszą one być traktowane autonomicznie, bo tylko wówczas można zachować tradycje narodowe. Ten, kto te tradycje szarpie, ten popełnia zdradę. Mowca wyraża nadzieję, że nasi delegaci wywalczą tę autonomję zupełną dla naszego Sejmu. To nie opozycja — ale obrona słusznych praw. Teraźniejszy ustrój szkolny nieuwzględniający tradycji, nie uwzględniający uczuć religijnych pojedynczych szczepów i krajów — jest szkodliwy. Niestety, pedagogja dzisiejsza zajmuje się więcej zewnętrznem wykształceniem, aniżeli wychowaniem serca. Kto chłopa chce kształcić bez wiary, ten z niego robi postać z pod pióra Sacher Masocha, lub Francosa.

Mowca kończy oświadczeniem, że oświata płynie dwoma ruczajami, religii i rozumnej, szczerej autonomji, bo co z pośród narodu i z wewnętrznej jego głębiny płynie, jedynie korzystnem i zdrowem będzie. Taki horoskop sobie postawmy i do pracy zabierajmy się, a jak złudna mara znikną wszystkie między nami nieporozumienia, o których mówił p. Korol, a przestrzeń pradziadowskiej ziemi naszej, na której obok siebie żyją od wieku dwa pobratymcze narody, zajaśnieje i wzbogaci się owocami szlachetnej pracy, na tych podstawach rozumnie i szczerze przeprowadzonych (brawa).

(*Ks. marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo*).

P. Antoniewicz poddaje krytyce stanowisko stronnictwa demokratycznego w Sejmie. Powiada on, że lewica zbliża się często zanadto do prawicy, ale oni temu niewinni — wypadki takie zdarzały się i dawniej, a nawet u Rusinów-kozaków. Hetmani nobilitowani przechodzili potem do polskich panów.

Następnie podnosi mowca, że on i jego stronnictwo prosiło już niejednokrotnie, aby się Polacy do spraw ruskich nie mięszali i pozostawili im samym załatwienie spraw domowych, ale panowie Polacy nie przychylili się do tego życzenia. My Rusini — powiada mowca — nie mięszamy się do spraw polskich.

Następnie wraca mowca do lewicy sejmowej i zarzuca jej, że, jeżeli socjalizm rozwinął się u nas, to jest to zasługą tego stronnictwa (wesołość).

Wspominając o nowej erze, powiada mowca, że przyniosła ona nietylko nieszczęście dla Rusinów, ale pogorszyła stosunki w kraju.

Mowca omawia następnie szczegóły przygotowań do dzisiejszych wyborów do Sejmu z mniejszych posiadłości w Brodach i zapewnia, że szczegóły tegoż nie są bardzo piękne (głosy: Jak dla kogo).

Następnie użala się, że komisarz rządowy nie chciał gdzieś mówić po rusku, zasłaniając się tem, że jego językiem urzędowym jest język polski.

Z powodu spóźnionej pory ks. marszałek odracza posiedzenie dalsze do wieczora.

Odczytano interpelacyę do komisarza rządowego. P. Michalski interpeluje o nadużycie gr.-kat. parocha w Lomnie koło Turki, popełnione na włościanach.

Koniec posiedzenia o godz. 3; dalszy ciąg posiedzenia dziś o godzinie 8 wieczorem.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Konkursy. Wydział Rady pow. w Brzeżanach ma do obsadzenia 5 posad okręgowych pisarzów gminnych z płacą 268 złr. i ryczałtem kancelaryjnym 35 złr. rocznie. Rada szkolna okr. w Jaśle ma do obsadzenia kilkanaście posad nauczycielskich.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

W miarę jak dziecko wzrasta, rodzice — jeżeli miłość ich jest prawdziwą — stają się lepszymi, bardziej szczerymi, wiernymi słowu danemu, gdyż wiedzą dobrze, że jeśli ziarn tych przymiotów nie zasieją, w pierwszych latach. to później nigdy już wypielęgnować ich nie zdołają.

Postępowanie ich we wszystkich wypadkach codziennych i wyjątkowych będzie takie, aby nikt nie mógł im zarzucić niesprawiedliwości.

Dla dziecka swego staną się przyjaciółmi; dzielić będą jego radość i troski i w ten sposób poznają mimowoli ową wielką i głęboką sympatję, którą Szekspir nazywa mlekiem uczucia ludzkiego," *the milk of human Kindness.*

Dziecko kształci w rodzicach nie tylko strony moralne; jest ono także wybornym wychowawcą w zakresie umysłowym.

Najłatwiej nauczyć się czegoś dokładnie i gruntownie, ucząc drugich, a ileż to rzeczy trzeba nauczyć swe dziecko!...

Chcąc zadowolić jego nienasyconą ciekawość, budzącą się na widok każdego przedmiotu po raz pierwszy dostrzeżonego; chcąc odpowiedzieć na jego pytania naiwne, lecz niekiedy wielce kłopotliwe, potrzeba we własnej pamięci odświeżać wiadomości zapomniane, lub nabywać te, których się nigdy nie znało.

Gdy dziecko zapyta — dlaczego ogień parzy? jakim sposobem fotograf może wykonać podobiznę? ile jest gwiazd na niebie? dlaczego ludzie niektórzy są nieszczęśliwi? co jest przyczyną złego na świecie?...—cóż mu na to wszystko odpowiemy, jeśli sami nie wiemy, lub jeśli wiedząc niegdyś zapomnieliśmy z czasem.

Czyż mu odpowiemy, że podobne pytania nie są właściwemi w jego wieku, że dowie się, gdy dorośnie, lub też, jak się to często zdarza, wygłosimy zdanie szczytne: „Dzieci nie powinny pytać o takie rzeczy?..."

Smutne to są sposoby wydobycia się z kłopotu, w jaki nas wprawia ciekawość dziecięca. Używając ich, gasimy w dzieciach naszych święty płomień, szlachetną i wzniosłą żądzę poznawania prawdy, lub co gorsza, narażamy się na podejrzenia naszej własnej nieudolności. W żywym i przenikliwym umyśle dziecka podejrzenie takie łatwo zbudzić się może.

Kto zechce się wymawiać, temu wymówek nie zbraknie. W podobnych razach jesteśmy dla siebie bardzo hojnymi, hojniejszymi nawet niż dla drugich. Niejeden powiada: „Nie mam sobie nic a nic do wyrzucenia... przecież daję dziecku mojemu najlepsze wykształcenie, przyjmuję do niego najlepszych nauczycieli, wysyłam je do najlepszych zakładów wychowawczych"— i zadawalnia się przekonaniem, że wychowanie szkolne może zastąpić wychowanie domowe u ogniska rodzinnego. Kto tak twierdzi, potrafi również dowieść, że wino może zastąpić chleb powszedni, lub że ten, co ma na sobie ciepły paletot lub futro, może obejść się bez koszuli.

Wykształcenie, jakie szkoła zapewnia, jest nieodzownie potrzebne i rodzice zawiniliby bardzo, gdyby w miarę środków swoich, nie zapewnili dziecku tego wykształcenia. Lecz ono uzupełnia tylko wychowanie i wykształcenie domowe. W braku tego ostatniego, inteligencja dziecka może dojrzeć i wydać nawet owoce, lecz uczucie tam zaniknie, gdyż nie było hodowane, lub też wybuja w coś niekształtnego, jak roślina dzika, samopas puszczona.

Tylko pod czułym i ciepłym wpływem ojca i matki, może rozwinąć się i zakwitnąć serce dziecięcia. Inaczej zostanie na zawsze zamknięte. lub też otworzy się w chwili burzy, a wówczas wicher łatwo zerwać może liście, a piorun spalić tę słabą roślinkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 17. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Sabina biskupa i Sylwina, jutro Symeona i Konstancji panny.

Jutro w kościele św. Anny, nabożeństwo brackie suchedniowe. W kościele Bożego Ciała nabożeństwo brackie z wystawieniem N. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, jarząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 46 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 59 po południu. Długość dnia godzin 10, minut 13.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Walne zgromadzenie krakow. Towarzystwa Afrykańskiego, zgromadziło wczoraj, w sali Arcybractwa Miłosierdzia przeszło 50 pań, oraz kilku mężczyzn. Posiedzenie zagaił piękną przemową JE. Ks. Kardynał Dunajewski, w której zaznaczył, iż kraj nasz, aczkolwiek sam męczeński i biedny, odczuwając za to tam dotkliwiej cudzą niedolę, bardzo pięknie postąpił, że w myśl idei ogólno-chrześcijańskiej kardynała Lavigerie, nie wyróżnił się z pomiędzy innych narodowości i grosz swój wdowi również ofiarował na cele misyjne w Afryce. Czcigodny mówca zakończył swą przemowę zawiadomieniem, iż Ojciec Święty przysłał członkom Stowarzyszenia swe apostolskie błogosławieństwo. Przemowa O. Bratkowskiego T. J., oparta na *Breve* Apostolskiem, zachęcająca do działalności na rzecz misji afrykańskich, również była umiarkowaną przez wzgląd na kraj ubogi i liczne a niezbędne potrzeby własne. Mówca upraszał o zbieranie, choćby najdrobniejszych składek, na rzecz uciśnionych murzynów. Pna Hubaczek, sekretarka, odczytała sprawozdanie za rok 1893, z którego dowiedzieliśmy się, iż w kasie Towarzystwa znajduje się 180 złr., i że dla braku pieniędzy w roku ubiegłym nie można było nic z Krakowa posłać misjom.

Pna Ledóchowska, imieniem Wydziału upraszała Zgromadzenie o przysparzanie członków Towarzystwu. Wreszcie przystąpiono do wyboru Wydziału na rok bieżący, który z wyjątkiem kilku tylko osób pozostał ten sam, co i w r. 1893. Na końcu posiedzenia udzielił JE. Książę kardynał wszystkim zgromadzonym swego błogosławieństwa.

Na sali, podczas posiedzenia, wystawioną była chorągiew z obrazem św. Józefa, sprawiona z ofiar czytelników *Echa z Afryki* a przeznaczona dla misji Huilly w Afryce zachodniej.

Rada miasta przedwczoraj, na tajnem posiedzeniu, nadała pięciolecie p. Emilowi Reicherowi, asystentowi rachunkowemu, dalej przyznała p. Teofili Trzcińskiej, wdowie po dyrektorze ekspedytu emeryturę 600 złr., a jej synowi Juljanowi, dodatek na wychowanie 200 złr. rocznie, a wreszcie przedłużyła w drodze łaski na rok datek na wychowanie po 120 złr. pp. Aleksandrze i Teofili Rybczyńskim, sierotom po lekarzu miejskim śp. Drze A. Rybczyńskim.

Walne Zgromadzenie krak. Towarzystwa technicznego, odbędzie się we wtorek 20 b. m. o godz. 6 wieczorem w lokalu własnym Towarzystwa, Rynek główny l. 8. Na porządku dziennym, prócz wielu innych spraw, będzie wybór nowego Zarządu.

Drugi odczyt poniedziałkowy, urządzony staraniem krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ na dochód budowy szkół wiejskich, mieć będzie p. Sewer-Maciejowski. Prelegent odczyta nowellę „Bartek w powstaniu“.

Z sądu. Wczoraj, przed trybunałem sądu przysięgłych, roztrząsano sprawę 24-letniego Jana Halbina i 21-letniego Franciszka Tekelaka, obu z Płazów, oskarżonych o to, że dnia 15 grudnia 1893 r., w lesie kościeleckim, pod Chrzanowem, napadli na kilkunastoletniego Pawła Halbinę, wiozącego na taczce tytoń i cygara w worku, pobili go i zabrali mu towar. Z dochodzenia sądowego okazało się, iż obaj obwinieni, aczkolwiek młodzi, cieszą się już najgorszą opinją, i rzeczywiście Halbin upatrzoną przez siebie ofiarę, pobił, a Tekelak zabrał tytoń. Przewodniczący trybunału, p. radca Krzepela, na żądanie oskarżyciela, p. dra Bujaka, postawił sędziom przysięgłym pytanie w kierunku zbrodni rozmyślnego rabunku. Sędziowie przysięgli, przychylając się do opinji obrońców, pp. dra Filimowskiego i dra Smolarskiego, prosili o zmianę pytania na przestępstwo, w kierunku kradzieży. Trybunał, uwzględniając zapatrywania sędziów przysięgłych, zmienił takowe, przysięgli jednak powrócili do dawnych pytań i orzekli winę podsądnych w kierunku rabunku. Trybunał skazał Halbina na 4, a Tekelaka na 3 lata ciężkiego więzienia.

W drugiej senzacyjnej rozprawie, której przewodniczył p. radca Giebułtowski, zasiadła na ławie oskarżonych 15-to letnia Marjanna Bednarczykówna, rodem z Podłęża, która, jako służąca u swego wuja, Michała Wojewody, w Zakrzowcu, w dniu 21 grudnia 1893 roku, ogień podłożyła, w skutek czego część realności Wojewody, tudzież ruchomości Adama Lebiety, zostały spalone. Oskarżona do czynu się przyznała, tłómacząc go tem, że gdy ojczym w domu matki krzywdę jej wyrządzał, bo ją bił, wówczas wuj ją wziął do siebie, lecz i tu żona i teściowa Wojewody znęcali się nad nią, a gdy oskarżona chciała od niego odejść i poszukać sobie służby, wuj nie chciał jej z domu puścić. Oskarżona, chcąc się koniecznie od prześladowania uwolnić, postanowiła dom podpalić, liczyła bowiem na to, że po takim fakcie wuj jej dłużej trzymać nie będzie. Postanowienie to obwiniona w dniu 21 grudnia 1893 r. po obiciu jej przez ciotkę wykonała. Sąd przysięgłych, po znakomitej przemowie sekretarza prokuratorji, p. Kalitowskiego i doskonałej obronie dra Fischera, na postawione przez trybunał pytanie odpowiedział przecząco, skutkiem czego Bednarczykównę uwolniono zupełnie od odpowiedzialności.

* **Klub cyklistów** urządził w czwartek, w dawnej sali Tow. muzycznego, wieczorek dla członków z rodzinami. Zebranie było nader liczne. Podczas wieczoru wygłoszono wiele mów, w których przewodniczył prezes klubu, p. Traczewski.

Z Tow. ogrodniczego. W myśl powziętej uchwały, na ostatniem zebraniu krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego, ukonstytuowany komitet, obradował we czwartek dnia 15 lutego, nad urządzeniem tej jesieni Wystawy jastrunów (Chrysanthemów) i innych w tej porze roślin, kwitnących w wielkiej sali Towarzystwa strzeleckiego, bezinterosownie na ten cel ofiarowanej. Wystawa odbędzie się w pierwszej połowie listopada i trwać będzie dni 4. Współudział zapowiedziało już kilku miłośników kwieciarstwa pozamiejscowych; oraz wszystkie wybitne miejscowe ogrody handlowe i kilka prywatnych.

Wystawa pierwsza tego rodzaju w Krakowie budzi żywe zainteresowanie i zapowiada się stosunkowo świetnie. O wczesne zgłoszenia wystawców komitet uprzejmie uprasza, które przyjmują p. Bolesław Malecki, ul. Lubicz 23, udzielając przytem bliższych wyjaśnień.

Zapomoga. Z Magistratu otrzymaliśmy pismo następujące: L. 7651/III. Do 38 stowarzyszeń przemysłowych w Krakowie. Procent, w kwocie 140 złr. w. a., od fundacji c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie, wynoszącej 3000 złr. w listach hipotecznych rozdzielony, zostanie w r. 1894, między dwóch rękodzielników, do gminy miasta Krakowa przynależnych, bez różnicy wyznania, jako zapomoga.

Ubiegający się o uzyskanie tej zapomogi, winni w podaniach swych wykazać: 1) że są rodem z Krakowa i w Krakowie rzemiosło swoje prowadzą; 2) że odznaczają się moralnością, nienagannem życiem i że zapomogi potrzebują; 3) że wreszcie zapomogi tej potrzebują do pierwszego urządzenia pracowni, do rozszerzenia warstatu, lub też do polepszenia stosunków materjalnych, spowodowanych nadzwyczajnym, nieszczęśliwym wypadkiem. Ubiegający się o tę zapomogę, winni zatem do podań swych dołączyć dowód przynależności do gminy m. Krakowa, dowód urodzenia w Krakowie, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa, oraz kartę przemysłową. Termin do wniesienia podań wyznacza się najdalej do 1 marca 1894. Ubiegający się o zapomogę, winni podania swe złożyć na ręce starszego stowarzyszenia, który je swą opinją zaopatrzy, a następnie złoży na ręce naczelnika wydziału III Magistratu, p. radcy Szymkiewicza. Wzywa się przeto szanowne stowarzyszenie, aby niniejsze pismo do wiadomości swych członków podało, a następnie podania kompetentów, przez siebie zaopinjowane, Magistratowi przedłożyło. Kraków d. 10 lutego 1894.

* **Wyścig dystansowy** na rowerach między Krakowem a Lwowem zamierza urządzić krakowski klub cyklistów. W tym celu bawi u nas p. Sznura ze Szląska, niejednokrotny zwycięzca na wyścigach. Popis ma się odbyć w jesieni r. b. podczas Wystawy krajowej. Klub dotychczas nie powziął jeszcze uchwały, czy wyścig będzie tylko krajowy, czy też międzynarodowy.

Zarząd I. gal. Stow. weteranów wojskowych, uchwałą z dnia 3 stycznia b. r., mianował członkiem honorowym Stowarzyszenia, przez udzielenie dyplomu, p. Jana Götza vel Okocimskiego, właściciela dóbr Okocima. W dnin 20 stycznia przez wysłaną deputacyę Stow. do Okocima, dyplom został wręczony.

Odczyt. Szósty, bezpłatny wykład popularny prof. dra Franciszka Stefczyka „O stowarzyszeniu się w celach zarobkowych“, odbędzie się w niedzielę, d. 18 b. m. o godzinie 3 po południu, w amfiteatrze nowodworskim (gimnazjum św. Anny). Odczyt urządza wydział krak. Tow. „Oświaty ludowej“. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

Suche gałęzie usuwano wczoraj z drzewek w Rynku głównym. Czynności tej przyglądało się mnóstwo ciekawych, z których biedniejsi z radością zabierali suszki do domów na podpałkę. — Roboty te będą również przeprowadzone na plantach miejskich i w ogrodzie botanicznym.

Staraniem Koła pań krakowskiej „Szkoły ludowej“, odbędzie się w poniedziałek 19 b. m. w teatrze miejskim koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, na dochód tej pożytecznej instytucji. Udział w koncercie przyjęły pierwszorzędne siły artystyczne naszego grodu.

Z Podgórza. Onegdaj, otwarty został nowy katolicki sklep kolonialny w Podgórzu, założony przez p. Bieńkowskiego, właściciela takiegoż sklepu w Krakowie, pod znaną firmą „Kosz“. Nowy sklep poświęcił miejscowy administrator, ks. Wędzicha, który w pięknej przemowie zachęcał właściciela sklepu do nieustannej a sumiennej pracy na niwie handlu chrześcijańskiego. W czasie uczty zgromadzeni goście łącząc przyjemne z pożytecznem, złożyli między sobą 13 złr. 70 centów na Weteranów z 1863 roku, oraz znaczniejszą kwotę pieniężną na ubogich miejscowych.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji, przyjmować będzie interesantów w Krakowie, w Muzeum techniczno-przemysłowem, we wtorek, 20-go t. m., jako w trzeci wtorek miesiąca, od 11 do 1 godziny. Wstęp wolny. Będzie tam można obejrzeć aparaty mleczarskie używane, otrzymać informacje techniczne i adresy tak odbiorców, jak i producentów masła.

Zemsta niewiast. Cmentarz czerniowiecki był w tych dniach widownią niezwykłego lynchu ze strony niewiast.

Ośmnastoletnia żona konduktora kolei państwowej, Grabowieckiego, w niedzielę wieczorem położyła się w zamiarze samobójczym na torze kolejowym pomiędzy Czerniowcami a Żuczką. Pociąg, zdążający właśnie ku Lwowu, przejechał nieszczęśliwą, druzgocąc jej nogi i dolną połowę ciała. Na miejscu wypadku zjawili się niezwłocznie: naczelnik stacji p. Nechaj, lekarz miejski dr. Flinker i inspekcyjny urzędnik magistratu. Stwierdzono, iż śmierć nastąpiła natychmiast a zwłoki odesłano do kostnicy. Przyczyną rozpaczliwego kroku miały być niesnaski rodzinne, mianowicie okoliczność, iż mąż, z którym pobrała się dopiero przed

pięciu miesiącami, zaniedbywał ją, źle i ardzo traktował i w dodatku — jak mówiono — utrzymywał ścisły stosunek z pewną, starszą kobietą.

Pogrzeb nieszczęśliwej samobójczyni miał się odbyć we wtorek z kostnicy cmentarnej. Na cmentarzu zgromadził się o umówionej porze tłum niewiast ze sfer rozmaitych i kiedy pojawił się mąż nieboszczki, wszystkie otoczyły go i poczęły okładać pięściami i kamieniami, nie szczędząc wyrzekań na jego wiarołomstwo. Obecny ajent policyjny wraz z policjantem usiłowali uspokoić wzburzone umysły kobiet, ale napróżno, i im bowiem dostało się przy tej okazji. Na Grabowieckim podarto odzież i sromotnie go obito, a nawet kto wie, czy wyszedłby cały, gdyby nie zarekwirowano na czas kilku policjantów z miasta. Ci z wielkim trudem przywrócili spokój przynajmniej o tyle, iż można było nieboszczkę pogrzebać. Kilka osób aresztowano.

Lynch energicznych kobiet sprawił głębokie wrażenie w mieście, zwłaszcza pośród małżonków, nie mających czystego sumienia...

Panika. Czterech niedorostków: Hnat Kordzinek, Jan Czajkowski, Ludwik i Jan Kozłowscy wrzucili we Lwowie do rozpalonego ogniska koło hali maszyn na Wystawie krajowej dwa wojskowe naboje ślepe, które z ogromnym hukiem eksplodowały, wzbudzając panikę i popłoch między robotnikami. Naboje znaleźli sprawcy na polach za rogatką stryjską, gdzie się odbywają ćwiczenia wojskowe. Sprawców aresztowano.

Trupa amatorów w Wieliczce, daje na cele dobroczynne, przedstawienie d. 18 lutego, tj. jutro, w niedzielę. Będą odegrane trzy utwory: 1) „Na wędkę“, 2) „Dwie teściowe“, 3) „Słowiczek“ Władysława Bełzy. Ponieważ przedstawienia w Wieliczce mają sławę ustaloną, przeto spodziewamy się, że nawet z Podgórza i z Krakowa publiczność na nie pospieszy.

*** Z Krzeszowic** piszą nam: Dnia 12 b. m. wydarzył się tu smutny wypadek. Oto bremser, Karol Kindl, jadąc pociągiem ku granicy, spadł z bremsy, a koła pociągu obcięły mu obie nogi. Nieszczęśliwy zaledwie w godzinę został znaleziony przez służbę kolejową. Najbliższym pociągiem przywieziono go do Krakowa, gdzie w szpitalu św. Łazarza natychmiast przystąpiono do amputacji lewej nogi w pośrodku uda, prawej poniżej kolan. Kindl, pomimo tak ciężkiej operacji, żyje dotychczas. Nieszczęśliwy liczy lat przeszło 50, posiada żonę i dzieci. Kindl walczył w szeregach powstańczych w r. 1863.

Wściekły kot pojawił się w Czerniowcach, we wtorek na ul. Ratuszowej, rzucił się na pewną panią, przechodzącą i ukąsił ją w rękę. Kota ubito, a sekcja stwierdziła wściekliznę. Skaleczonej wypalono natychmiast ranę.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krośnie, z grupy większej posiadłości, rozpisany przez prezydjum namiestnictwa pierwotnie na dzień 16 bm., został obecnie odroczony do d. 6 marca br.

Hofrat Trzcieniecki, znany z procesu bukowińskiego i zasądzony na 6 lat ciężkiego więzienia, zmarł w wiedeńskiem więzieniu.

Składka. W czasię poświęcenia handlu p. Bieńkowskiego w Podgórzu zebrano na weteranów 1863 r. kwotę **13 fl. 70 ct.**, które złożono w naszej administracji.

Z teatru. Dziś w sobotę, dramat w czterech aktach D. Zglińskiego; „Jakób Warka.“ W niedzielę, komedja w 3 aktach Paillerona „Świat nudów.“ W poniedziałek przedstawienie na dochód Tow. Oświaty ludowej, w którem artyści odegrają komedję w jednym akcie z francuzkiego „Biała kamelja“, oraz obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami W. L. Anczyca „Chłopi arystokraci“. We wtorek komedja w 5 aktach Wiktora Sardou „Rabagas“.

ROZMAITOŚCI.

Czemu się rumienimy? Jeden z psychologów francuskich, prof. Mélinaud, ogłosił świeżo interesujące studjum o rumieńcu. Fizjologiczne przyczyny rumieńca zasadzają się, jak wiadomo, na tem, iż małe arterje podskórne nagle nabrzmiewają, przyjmując w siebie większą ilość krwi. Jakie jednak psychologiczne przejścia lub warunki pobudzają nerwy do owego rozszerzenia małych arteryj podskórnych i powodują rumieniec? Na to pytanie odpowiada Mélinaud, iż widzi cztery najgłówniejsze, przyczyny psychologiczne rumieńca: 1) Skromność. 2) Upokorzenie, 3) Bojaźliwość i 4) Gniew). Te cztery punkta tłómaczą nam, dlaczego nie rumienimy się nigdy prawie w samotności, lecz dopiero w obecności innych osób. Zdaniem p. Mélinaud bardzo mała liczba osób potrafi zarumienić się w samotności. Zakochani, — również zdaniem jego — gdy sobie miłość wzajemnie wyznali, nie rumienią się już więcej. Że zaś do wywołania rumieńca potrzeba pewnego stanu psychicznego i skoncentrowania myśli, dowodem małe dzieci, które nie rumienią się nigdy. Darwin wprawdzie w jednem z dzieł swoich wymienia dwie dziewczynki, w wieku 2 i 3 lat, które rumieniły się, gdy je łajano,, ale stanowczo zalicza to do wyjątków. Dopiero z 7-ym rokiem życia zjawia się właściwy rumieniec. Młodzi ludzie rumienią się częściej, starsi i starcy wyjątkowo. W każdym razie uważa Mélinaud rumieniec za bezpożyteczny i nawet szkodliwy zbytek! Sztucznie można wywołać rumieniec przez wdychanie amylnitritu. A jednak, cobądź mówi psycholog francuski, zdrowy rumieniec jest czasem bardzo pięknym.

Trumny szklane. Warszawianie, pp. S. i D. obmyślili sposób zastosowania szkła do wyrobu trumien. Trumny te składają się z dwu jednolitych połów, ściśle na siebie zachodzących i spojonych specjalnym klejem, który w ciągu kilku godzin tak szczelnie łączy obie połowy, że bez roztłuczenia szkła otworzyć się nie dają. W razie jednak potrzeby można trumnę otworzyć, ogrzewając miejsca spojenia. Trumny takie mają zapobiegać rozszerzaniu się wyziewów i t. d. Pp. S. i D. starają się o patent na swój wynalazek.

Kuracja lwa. Jeden z najpiękniejszych lwów w menażerji pani Naud w Nowym-Yorku, nazwiskiem Nero, został niedawno ukąszony w prawą przednią nogę przez swego towarzysza klatki. Zwierzę, kulejąc, z trudnością odtąd ruszało się z miejsca, a ponieważ żadne środki nie pomagały, właścicielka zwróciła się z prośbą o radę do dra Busenera, naczelnego lekarza szkoły weterynarnej. Na jego żądanie zawieziono Nerona w klatce do szkoły weterynaryjnej, założono mu łańcuch na szyję i — zachloroformowano. Wówczas lekarz stwierdził, iż Nero ma złamaną nogę i natychmiast śmiało zajął się odpowiednim opatrunkiem. Lew, przyszedłszy po opatrunku do zmysłów, wydał tak przeraźliwy ryk, iż wszyscy obecni uczniowie pouciekali ze strachu. Obecnie Nero zupełnie już jest uleczony, a dr. Busener pozyskał sobie przydomek „Lekarza lwów“.

Niedrukowany dotąd utwór Torquata Tassa, ogłoszono w Turynie. „Dyalog o miłości“ — brzmi tytuł tego dzieła, w którem wspaniałym wierszem, a w sposób dość naturalistyczny, opowiedziany jest własny romans poety z jego Lukrecją.

Pies muzykalny. W jednem z południowych miasteczek francuskich wędrowna jakaś trupa cyrkowa dawała przedstawienia. Najbardziej przyciągającym numerem programu był tak zwany „pies muzykalny“, który co wieczór grywał widzom cyrkowym na pianinie. Na trzeciem czy czwartem przedstawieniu uczony Azor, gdy chwila właściwa nadeszła, wskoczył na pianino i przebierając odpowiednio łapkami, zaczął grać Marsyljankę. Audytorjum słuchało w skupieniu ducha. Nagle jednemu z widzów przyszedł figiel do głowy. Wydostawszy tedy kota z pod płaszcza, puścił go na arenę, wołając głośno: „Kot! kot! kot!“ Wystraszone kocisko drapnęło, jak oparzone, za nim zaś z zajadłem szczekaniem rzucił się Azor, nie dokończywszy rozpoczętej Marsyljanki. Tu można sobie wyobrazić zdziwienie i niezadowolenie słuchaczy, gdyż pianino grało sobie bez pomocy azorowej Marsyljankę, jak na szanujące się pianino mechaniczne przystało...

Record pływaków. Niezwykły zakład rozegrano w tych dniach w akwarjum królewskiem w Londynie. Akrobata O'Rurke założył się z miss Anną Suker o to, kto skoczy z wyższego miejsca w basen napełniony wodą. O'Rurke pierwszy z wysokości sklepienia akwarjum rzucił się w wodę. Pani Anna, która poprzednio już odznaczyła się w wyprawach pływackich kapitana Boytona, kazała podwyższyć platformę do wysokości, na której znajdowała się przy pierwszym skoku głowa jej przeciwnika i skoczyła. Powodzenie karkołomnego eksperymentu było całkowite. „Za pozwoleniem!“ — woła tedy O'Rurke. Każe z kolei podnieść platformę jeszcze wyżej i wykonywa skok. Uparta jednak niewiasta postanowiła mieć ostatnie słowo za sobą, podniosła bowiem platformę do wysokości 60-ciu stóp angielskich i bez szwanku dała nurka do wody basenu. Bóg wie, czemby się tak karkołomne współzawodnictwo skończyło, gdyby publiczność rozentuzjazmowana nie pochwyciła miss Anny Suker na ręce i nie zaniosła jej w tryumfie do mieszkania.

80 dni na bezludnej wyspie. Ocalona załoga rozbitego statku angielskiego „Spirit of the Dawn“ opowiada wstrząsające szczegóły o swym przymusowym pobycie na jednej z bezludnych wysp Antylopów, położonej na południo-wschód od Nowej Zelandji. Statek, udający się z Rangun do Chili, podczas gęstej mgły wpadł na skały podwodne w pobliżu tej wyspy i rozbił się zupełnie. Kapitan, kucharz i dwaj majtkowie zostali przez zalewające pokład bałwany porwani i zginęli w odmętach. Pozostałej załodze, złożonej z 11-tu osób, udało się spuścić czółno na morze i po straszliwej nocy spędzonej na walce z falami, dostać się nazajutrz do wspomnianej wyspy. Wyspa ta zamieszkała jest tylko przez psy morskie i ptaki a ma zaledwie 7 kilometrów długości. Statek rozbił się 18-go września, a ocaleni uratowali tylko życie, nic zaś z zapasów okrętowych. Nie mając zaś zapałek, nie mogli rozniecić na wyspie ognia, żywili się tylko surowem mięsem, podstępem złowionych zwierząt, jajami ptasiemi a wreszcie korzonkami. Pobyt ich w tych warunkach na owej bezludnej wyspie wlókł się całe wieki. Minął miesiąc, dwa, zaczynał się wreszcie trzeci — a wystawione na wyspie sygnały nie przywabiły żadnego z przepływających opodal statków. Zniechęcenie opanowało wszystkich. Poczęli już wzywać tylko śmierci. Nareszcie 80 go dnia tej strasznej niewoli zbliżyła się pomoc. Przepływający w pobliżu statek „Hinemoa“ dostrzegł sygnał, dał salwy armatnie, zbliżył się wreszcie i uratował biedaków, podobnych już tylko do szkieletów ludzkich. Co szczególniejsze, iż na tej wyspie znajduje się rządowy skład wszelkich prowiantów, ubiorów, i t. p. pomocy dla nieszczęśliwych rozbitków. Nie wiedzieli jednak o tem, a żaden z nich, jak mówią, nie miał już siły przejść wzdłuż całej, tylko milowej, wyspy. Rząd postanowił więc obecnie na tej wyspie poumieszczać dokoła odpowiednie napisy, z wiadomością o owym składzie, na użytek nowych rozbitków.

HUMOR.

— Że też ten zając, to takie tchórzliwe stworzenie!
— Hm... Chciałbym choć raz widzieć pana na miejscu zająca, gdyby zając był na pańskiem miejscu.

— Jesteś pan łotr, gałgan, oszust!
— Panie! Tylko bardzo proszę bez dwuznaczników!...

Grało czterech preferansa
Grubo co się zowie!
Drugą pulę jeszcze grubiej
Grali ci panowie!
A przy trzeciej wszyscy gracze
Zbiegli się ze sali,
By podziwiać owych panów,
Co tak grubo grali.
Lecz gdy skończył się nareszcie
Preferans zażarty,
Wszystkim czterem coś zabrakło
By zapłacić karty.

OSTATNIA POCZTA.

W Sejmie toczyła się dalej rozprawa ogólna nad budżetem. Przedwczorajsze posiedzenie wieczorne przeciągnęło się prawie do północy. Na posiedzeniu wczorajszem przyjęto budżet wyda-

tków do rubryki VII. Dłuższe rozprawy wywołała tylko pozycja na internaty nauczycielskie. Proponowany przez komisję wydatek w kwocie 1000 złr. podwyższono do 4.400 złr. Wieczorem odbyło się wczoraj drugie posiedzenie.

Zgromadzenie słuchaczy politechniki w Gracu uchwaliło petycję do ministerstwa oświaty, wyrażającą ministrowi podziękowanie, za bezstronność wdrożonego z powodu ostatnich zajść śledztwa. Studenci przyrzekają zachowanie karności i należnego profesorom uszanowania, oraz proszą o wliczenie do studjów półrocza i o otwarcie zamkniętej politechniki.

Podczas przedwczorajszej rozprawy przeciw członkom „Omladiny“, w pokoju świadków znajdował się posterunek policji, z zatkniętemi na karabinach bagnetami. Przewodniczący oświadczył, że obronę wszystkich oskarżonych powierzył wyznaczonym z urzędu obrońcom. — Adjunkt sądu kraj., Barnas, rozpoczął wczoraj swój wywód.

Rozprawa przeciw członkom Omladiny zostala zamknięta. Ogłoszenie wyroku nastąpi we środę.

Trybunał administracyjny przychylił się do zażalenia pragskiej Rady miejskiej, wniesionego przeciw rozporządzeniu ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie umieszczania w Pradze tablic z nazwami ulic w dwóch językach. Trybunał podniósł w motywach wyroku, że cytowane rozporządzenie z r. 1765, które nakazuje używania dwóch języków przy oznaczaniu nazw ulic i miejscowości, nie jest obowiązującem, gdyż pochodzenie tego rozporządzenia nie może być stwierdzone, a prawidłowe jego ogłoszenie nie zostało również udowodnione. Norma ustawowa, któraby ograniczała prawo gminy pod względem oznaczania ulic, nie istnieje, wobec tego należało znieść rozporządzenie ministerstwa.

Policja paryska wyśledziła miejsce ostatecznego pobytu anarchisty Henry'ego i znalazła resztki proszku chloratu. Wszystkie kompromitujące dokumenty usunęli w nocy towarzysze Henry'ego. Policja wysnuwa stąd wniosek, że Henry, przy wykonaniu zamachu w *Café Terminus* miał wspólników, za którymi poczyniono najgorliwsze poszukiwania.

Suberan i Clercy, po złożeniu kaucji, wypuszczeni zostali na wolną stopę.

D. 15 lutego po południu odbyło się w Rzymie uroczyste oddanie kościoła św. Joachima kardynałowi wikarjuszowi. Kościół ten afiarowany został Papieżowi, jako dar jubileuszowy katolików wszystkich krajów.

Z Rzymu donoszą do dziennika *Polit Cor.*, że Watykan polecił poczynić przedstawienia rządowi francuskiemu odnośnie do ustawy o zarządzie dóbr kościelnych, która wkracza w prawa własności kościoła. Mimo zajęcia takiego stanowiska, Watykan potępia zachowanie się tych francuskich biskupów, którzy, jak między innymi arcybiskup z Aix, gwałtownemi i wrogiemi Rzeczypospolitej manifestacjami zaprotestowali przeciw pomienionej ustawie. Utrzymują, że nuncjusz papieski w Paryżu zakomunikuje tym biskupom niezadowolenie Ojca świętego.

Z Palermo donoszą, że oprócz śledztwa, toczącego się przeciw deputowanemu Defelice Giuffrida i innym członkom centralnego komitetu socjalistycznego, z powodu agitacji rewolucyjnej na Sycylji, w Katanji rozpoczął się wielki proces przeciwko innym socjalistom i anarchistom, na których ślad naprowadziły policję zeznania osób aresztowanych w Palermie. U aresztowanych w skutek tego osób znaleziono dynamit, gotowe bomby i korespondencje z Ciprianim, Merlinem. Molinarim i innymi socjalistami. Do sprawy deputowanego Defelice Giuffrida ma być wmieszany również w Paryżu mieszkający anarchista Amilkar Cipriani. Wątpliwą atoli wydaje się rzeczą, czy rząd francuski wydałby Ciprainiego na żądanie włoskie i dlatego też prawdopodobnie władze włoskie z żądaniem tem nie wystąpią.

W Grecji zanosi się na nowe przesilenie ministerjalne. Z powodu, że większość rządowa w Izbie stopniała do kilku zaledwie głosów. Trikupis zamierza podać się do dymisji. W kołach politycznych ateńskich panuje zresztą przekonanie, że niebawem, jeżeli nie zmiana całego gabinetu, to znaczne zmiany w łonie dzisiejszego ministerjum nastąpią.

Telegramy.

Wiedeń 17 lutego. Według *Politische Correspondenz*, mimo zabiegów biskupa Zerro, wyjdzie wkrótce protest Papieża przeciw prześladowaniu katolików w Rosji.

Berlin 17 lutego. Przy próbnej jeździe pancernika „Brandenburg“ w pobliżu Kiel, wskutek eksplozji kotła zginęło 46 osób.

Belgrad 17 lutego. Od wczoraj krąży tu pogłoska, że nowy gabinet podał się już do dymisji.

Paryż 17 lutego. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że wspólnicy Henry'ego popalili w jego mieszkaniu papiery, a bomby powynosili. Udowodniono także jego stosunek z Pawłem Reclusem. Henry przyznał się, że drugi zamach chciał wykonać w teatrze.

Wiedeń 17 lutego. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 361.50, Laenderbank 256.50, Staatsbahn 313.62, Lombardy 108.50.

Ceny zboża.

Kleparz d. 16. lutego.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 7·25—7·90. Pszenica węgierska 8·00—8·25. Żyto krajowe 6·30—6·80. Żyto węgierskie 6·80—7·20. Jęczmień na kaszę 5·20—5·50. Jęczmień browarny 6·50—7·25. Owies 6·25—7·00. Groch okrągły mały 7·50—8·25. Groch zielony 7·25—9·50. Groch Victoria 9·50—12·00. Fasola krótka 6·30—6·75. Fasola długa 7·25—8·00. Fasola cukrowa 11·00—12·00. Bób koński 6·25—6·40. Kukurudza 5·50—6·00. Rzepak 12·50—13·25. Siemię lniane 11·00—12·25. Siemię konopne 8·50—9·00. Lnica 9·75—10·50. Łubin 5·00—5·25. Mak 25·00—29·00. Tatarka 7·25—7·75. Kminek krajowy 30·00—35·00. Kminek holenderski 35·00—40·00. Proso 4·75—5·50. Wyka 8·25—8·75. Koniczyna czerwona 75·00—90·00. Koniczyna biała 75·00—100·00. Esparseta-trawa 16·75—18·50. Wilk 12·00—14·00. Gorczyca 18·00—25·00.

Usposobienie targowe mierne.

Przyjechali do Krakowa

dnia 16 lutego.

Hotel Saski. P. Wacher z Wiednia. W. Mulaczek z Wiednia. St. Bal z Galicji. A. Gorayki z Moderowki.

Hotel Drezdeński. T. Zagórska z Pesztu. H. hr. Gorayska z Umieszcza. M. hr. Grabowska z Gutanowa. S. Zagórski z Jarosławia. J. Olbrich z Wiednia F. Zaglmann z Wiednia. D. Sachs z Wiednia.

Hotel Pollera. J. Borkowska z Drohobycza Fs. Michałowski z Rzeszowa. K. Madejski z Mielca. J. Murasan z Wiednia. O. Lendszner z Berna M. K. Niemczycki z Jarosławia. B. Ents z Wiednia. G. Ernest z Wiednia. J. Sanisch z Wiednia. J. Maczkowska ze Lwowa. I. Frankel z Wiednia.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 17 lutego.

	wczoraj g. 2. pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	746·8	746·9	746·9
Temperatura w stopniach Celsiusza	—2°,6	—4°,6	+5·4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	N 1	W 1	W 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	68%	%86	90
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	6	9	10

Uwaga. We dnie odwilż, przymrozki nocne coraz silniejsze. Rano prószy śnieg.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 —	Anglobank	156 —
Renta austr. srebrna	97 80	Union	264 50
Renta austr. 4% złota	120 05	Bankverein	130 50
Renta austr. 4% koronowa	97 40	Akcye Länderbank.	257 —
Akcye bank. austr.-w.	998 —	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	361 —	„ „ lwowsko-czerniow.	264 —
Londyn	125 40	„ „ połudn.	108 25
Napoleony	9 94	Elbenthal	224 50
Dukaty	5 93	Nordbahn	2910 —
Marki	61 25	Staatsbahn	313 —
4% Renta węg. kor.	94 90	Alpin	57 80
4% „ „ złota	117 55	Akcye tytoniowe	204 —
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	63 10		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Panu Jzaakowi Raichowi, majstrowi blacharskiemu w Krakowie, któremu dałem do pokrycia dachy cynką, dachy wymienione p. Raich pokrył tak trwale, że co chwilę muszę kazać naprawiać pozrywaną cynkę. Polecam gorąco p. Raicha, że ktoby sobie chciał tę samą przyjemność sprawić, co mnie spotyka, aby miał do czynienia wciąż z dachem, niech tylko odda robotę p. Raichowi, a zatrudnienie wciąż przy dachu znajdzie. Właściciel *F. M.*

Napady w Krakowie. Od kilku tygodni uskarża się publiczność na bandę, która tworzy się przy wydawaniu dziennika *Nowej Reformy* i, stojąc w sieni Redakcji tego pisma w podwójnym szeregu, tamuje przejście publiczności, a nawet niekiedy dotkliwie ją zaczepia, potrącając, łamiąc kapelusze itp. Przychodząc po *Nowq Reformę*, zostałem i ja przez jednego z drabów tak silnie uderzony w głowę, że upadłem, a do dziś dnia czuję szum w głowie. Obowiązkiem moim jest zwrócić uwagę policji, aby złemu zapobiegła, bo z czasem może przyjść do śmiertelnej katastrofy. *Andrzej Irrlich*, Kaźmierz 23.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.